

Pogrobowcy hitleryzmu

Jan Pierzchała: „Czarny anioł”. Reżyseria: August Kowalczyk. Scenografia: Ryszard Winiarski. Muzyka: Lucjan Kaszycki. Występ gościnny teatru im. Mickiewicza z Częstochowy na scenie teatru „Atebeum” w Warszawie.

Dobiega końca „częstochowski eksperyment”. Przez cztery sezony realizował dyr. Kowalczyk swój ambitny program oparcia repertuaru częstochowskiej sceny przede wszystkim na sztukach polskich pisarzy współczesnych. Wystawił w tym czasie 19 tego typu utworów (nie licząc sztuk dla dzieci i młodzieży), w tym 14 prapremier (8 debiutów). Wyłansował znanego już dziś dobrze dramaturga, Jerzego Przedzięckiego, grając jego pierwszą sztukę „Dzień oczyszczenia”, a potem „Garść piasku” i „Naszego przyjaciela Kaina”, utorował drogę na scenę „Medei” Jana Parandowskiego, umożliwił debiut sceniczny Janowi Kurczabowi, zakończył zaś swą działalność w Częstochowie wystawieniem pierwszej sztuki znanego śląskiego pisarza **Jan Pierzchały** pt. „Czarny anioł”.

Z jej przedstawieniem przyjechał sympatyczny teatr z Częstochowy do Warszawy. Temat dramatu należy wciąż do najaktualniejszych i najbardziej pasjonujących: to problem niemiecki. Akcja „Czarnego anioła” rozgrywa się w zachodnim Berlinie około roku 1937. Pierzchała zna dobrze realia zdarzeń, o których pisze, gdyż spędził kilka lat w Berlinie, jako pracownik naszej placówki dyplomatycznej w stolicy NRD. Klimat owego antykwariatu przy ulicy Barbarossy, w którym rozgrywa się pierwszy i drugi akt sztuki, uchwycony jest bardzo trafnie, do czego przyczynia się również wymowna scenografia **Ryszarda Winiarskiego**, łącząca nagromadzenie starych mebli i rupiec, a więc realistyczną rekwizytornię, z

grozą, piącą z wielkich, trochę niesamowitych płócien, rozwieszonych na proscenium.

W antykwariacie pana Vogtmanna, zagorzałego hitlerowca, byłego właściciela „największego antykwariatu w Europie”, który mieścił się we Wrocławiu, spotykają się pogrobowcy III Rzeszy. Kłeska nie nauczyła ich niczego. Próbuja przystosować się do nowych warunków i jakoś żyć, ale nie pozostawiają się do żadnej winy, ani odpowiedzialności indywidualnej, czy zbiorowej i wierzą, że ich czas znowu nadejdzie.

Ekspozycja sztuki jest ciekawa, choć ma pewne dłużyzny, świadczące o małym doświadczeniu dramaturgicznym autora. Jest w tym zagracołym antykwariacie duszna i zatchnia atmosfera dawno nie wietrzonych zakamarków duszy niemieckiego szowinisty, jest pycha, zaciekłość, okrucieństwo i władza nienawieść starego antykwariusza, który jest najbogatszą osobowością sztuki. Umiejętność konstruowania postaci jest w ogóle mocną stroną pisarstwa Pierzchały, co widać wyraźnie zarówno w wypadku Vogtmanna, jak i jego przyjaciela Alberta Krausego, zdegenerowanego artysty, pijaka i morfistiny, który był kiedyś czołowym rzeźbiarzem III Rzeszy (wyrzeźbił popiersie samego Fuehrera) i oficerem SS. Narzucają się już w pierwszym akcie skojarzenia z dramaturgią Kruczkowskiego, a szczególnie z „Niemcami”, którym „Czarny anioł” niejedno zawdzięcza.

W drugim akcie zawiązuje się prawdziwy konflikt między starym antykwariuszem, a jego córką, która mówi mu prawdę w oczy, przeciwstawiając się jego tępemu i zaciekłemu nacjonalizmowi, jego przestarzałej, faszystowskiej postawie życiowej. Jej bunt jest może naiwny, zbyt jaskrawo wyławoduje się w rozwiązłości erotycznej; przedstawienie losów córki antykwariusza Ingelid i jej sprzeciwu wobec postawy ojca-hitlerowca dawało jednak autorowi wielką szansę.

Niestety, tak się nie stało. W trzecim akcie autor stracił tę

szansę. Tu sztuka się rozlała, brak dostatecznej motywacji psychologicznej poszczególnych zdarzeń, a wątek Żydówki Heleny Dresdner, która uratowała się z wojennego pogromu i teraz zakochana jest nieszczęśliwie w dawnym oficerze SS, rzeźbiarzu Krause, podkrotowany zapewne bardzo szlachetnymi intencjami, nie wiąże się organicznie z resztą sztuki. W dodatku autor pozabawia się sam możliwości pełnego wygrania dramatycznego i bardzo ostrego konfliktu między ojcem-Niemcem i córką-Niemką, sugerując, że nie jest ona wcale jego dzieckiem, tylko przygarniętym, czy zagarniętym podrzutkiem, wyrzuconym przez okno z pociągu jadącego do obozu zagłady.

Przedstawienie wyreżyserował starannie i sumiennie **AUGUST KOWALCZYK**, który zagrał też przekonująco rolę wykołosejonego rzeźbiarza Krausego, **STANISŁAW MALATYNSKI** wziął na siebie bardzo trudne zadanie ukazania postaci starego antykwariusza. Wywiązał się z niego poprawnie, ale wydaje mi się, że gdyby grał tę rolę aktor większej miary, ranga przedstawienia byłaby wyższa. Jest to bowiem kluczowa postać sztuki, a jej tragedia stanowi bardzo bogaty materiał dla aktora. Córkę Vogtmanna zagrała **JOLANTA SZAJNA**, prezentując się bardzo wdzięcznie na scenie. Kulturalnie i pówściąliwie, ze smakiem i taktem odwrótyła trudną rolę Heleny Dresdner, **KRYSTYNA BRYŁOWNA**. W roli majora Wehrmachtu Thielego, przyjaciela Vogtmanna, lizusa i tchórze, wystąpił **ANTONI RYCHARSKI**.

Czekamy na następną sztukę **Jan Pierzchały**, wolną od błędów debiutu. „Czarny anioł” wykazał, mimo swoich wad i słabości, że Pierzchała ma coś do powiedzenia w teatrze. Jest więc zasługą Augusta Kowalczyka że nie przeraził się ryzyka ani usterek sztuki, torując drogę na scenę jeszcze jednemu polskiemu dramaturgowi współczesnemu.

ROMAN SZYDŁOWSKI